Katowice to dość ciekawe miasto – wygląda trochę jakby ktoś skleił ze sobą dwudziestopierwszowieczną metropolię z mnóstwem miasteczek za pomocą gęstej sieci krętych dróg, po czym wysypał tam bardzo dużo ludzi. Jak na dużą aglomerację przystało, posiada ona dość żywy fandom organizujący duże wydarzenie w postaci Snowfall Ponymeetu, który odbył się 22 lutego w filii „Dąb” Miejskiego Domu Kultury „Koszutka”. Wybraliśmy się na nie wraz z Semaforem w towarzystwie naszego emocjonalnego wsparcia. Teraz zaś, w dobie siedzenia w domu z uwagi na zagrożenie epidemiologiczne, postanowiliśmy podzielić się naszą relacją z czytelnikami.

>>Porcelanowy Okular, Victoria Luna, Catkitty, Moonlight

**Relacja od Porcelanowej strony. (Porcelanowy Okular)**

Moje szczęście do meetów chyba zna każdy, kto ze mną planuje się spotkać na miejscu – nigdy nie jestem na czas. 22 lutego też nie był wyjątkiem! Chociaż sama byłam zdziwiona, że mimo moich starań udało mi się przybyć później, niż planowałam. Wskoczyłam razem z Pisklakozaurem w naszą lojalną i (nie)zawodną Multiplę już w piątek, aby dotrzeć na czas. Jak nam się udało tego nie dokonać, to nawet Celestia nie wie… ale mniejsza z nudnym przyjazdem! Czas dodać nieco pikanterii i opowiedzieć jak to było na samym meecie! Z mojej perspektywy, meety równają się kilkugodzinnym posiedzeniom przy stoisku. Tak, na pewno tego właśnie jesteście spragnieni!

Gdy przybyliśmy na miejsce przeznaczenia, naszym oczom ukazał się Dom Kultury „Koszutka’’, w którym to miał odbyć się meet. Powiem Wam, że byłam nim naprawdę zachwycona z tego względu, że było tam przestronnie, wpadało dużo światła i wszystko było schludne (w przeciwieństwie do naszego hostelu…). Oczywiście, szerokie korytarze podbiły moje wystawowe serce, ponieważ nie musiałam przeciskać się pod moim stołkiem, by pójść gdziekolwiek. Rejestracja była, moim zdaniem, najgorszym punktem całego wydarzenia, ponieważ dość długo zajęło orgom wyszukanie mojego imienia z listy, a także nie otrzymałam upominków za wejściówkę premium tuż przy wejściu, tylko musiałam o nią sama się upomnieć... Jednakże, czym jest chwila rejestracji w porównaniu do całego meeta, który w większości przesiedziałam w jednym miejscu? Oj, coś czuję, że bardzo spodoba się Wam moja relacja!   
  
Po otrzymaniu identa chwyciłam mojego przyjaciela Neij’a pod pachę i ruszyliśmy rozpakowywać kucykowe fanty z samochodu. Snowfall w mojej karierze był naprawdę przebojowy pod tym względem, ponieważ rozłożenie towaru zajęło mi jakieś 10-15 minut, a nie dłużej, jak to zwykłam robić. Wynikło to zapewne z uprzedniego przygotowania się w domu, które, jak widać, opłaciło się! Ha, i że niby to ja jestem nieporadnym młodym dorosłym?! Reszta Semaforu (objazdowej grupy artystycznej, której jestem częścią) już była w centrum zainteresowania konwentowiczów, dlatego kociołek był u nas niemały, a kiedy przyjechał ktoś nowy z czymś… nowym, to ludzi jeszcze bardziej do nas ciągnęło, za co wszystkim naszym klientom gorąco dziękujemy! Rodzimych biedaków-artystów wspieracie, chwała Wam za to. Kucykowi konsumenci mieli z pewnością duży wybór w tym roku, ponieważ łącznie ze mną zjawiło się siedmioro wystawców! A ludzie gadają, że coś tam, fandom umiera?

Poza tym całym jakże fas-cy-nu-ją-cym siedzeniu i sprzedawaniu kucykowego szpeju, miałam okazję podnieść swoje plocidło i ruszyć z nim w kierunku sali, w której odbywała się muzyczna prelekcja prowadzona przez mojego kumpla Altiusa Volantisa. Obiecałam mu, że na niej będę, dlatego moim obowiązkiem było zjawienie się i wysłuchanie tego, co przygotował dla zdezorientowanej widowni, a przygotował coś, czego nie zapomnę do końca życia. Początek prelekcji był dość standardowy – odsłuch utworu specjalnie przygotowanego na sam Snowfall, ma się rozumieć (jest dostępny na kanale Altiusa na YouTubie) oraz omówienie jego produkcji, krótkie QNA, wszyscy to znamy. Po tym jednak Altius przeszedł do muzycznego seta, czyli czegoś w rodzaju uprzednio przygotowanego muzycznego mixu różnych kucykowych kawałków. Jak to porządnemu wodzirejowi wypada, zaprosił wszystkich do pląsania i skakania, co (ku mojemu gargantuicznemu zdziwieniu) zaowocowało istną kucykową potańcówką! Wszystko to dzięki kochanej drużynie naszych wspólnych znajomych. Ja, razem z Betonowym Jeżem i Sophiosem Phronesisem, jako pierwsi poszliśmy w tany. Naszym śladem poszedł sam SPIDIvonMARDER, a za śladem legendy – cała reszta. Muzyka była energiczna, skoczna i tworzyła niesamowity nastrój. Nie było to zwykłe ,,umc umc umc’’ jak w tanich klubach w mrocznych zakamarkach miast, a raczej coś, co wybudzało w nas wszystkich wewnętrzne dziecko, które pragnie doskoczyć aż do chmur i je złapać. Słowem – zabawa była przednia! Pod sam koniec chyba jednym okiem zauważyłam, jak Altiusowi spociły się oczy, ale może to tylko moja wyobraźnia… Hugi dla wszystkich na koniec i trzeba było się zwijać, bo lada moment miała nadejść aukcja charytatywna!

Za każdym razem, ilekroć jestem na kucykowym meecie, jaram się jak Biblioteka Aleksandryjska na myśl o aukcji charytatywnej. Bo widzicie, to nie jest tylko wydarzenie, które pozwala Wam zdobyć epickie kucykowe smakołyki. To, proszę Państwa, jest rozrywka pierwszej klasy! Niesamowicie czarujący TK w roli prowadzącego, uroczy i zabawni pomagierzy (pozdrowienia dla The Silver Cheese!), zapierające w dech piersiach kucykowe dobra oraz kluczowy element… widownia. Bez licytatorów to wydarzenie nie byłoby tym, czym jest. Zapał każdego z broniaków, którzy chcą położyć swoje śliskie łapki na futrzastym pluszaku Flutterbat, bądź na ręcznie malowanej koszulce z Księżniczką Luną jest czymś bezcennym. W połączeniu z ich szczodrością (a raczej – świetną płacą) skutkuje to niepowtarzalnym widowiskiem, przy którym nawet postronni wyczekują rozstrzygnięcia. W tym roku uczestnicy Snowfalla bawili się na aukcji tak dobrze, że gdy skończyły się fanty na licytację, sami dorzucali coś od siebie i namawiali do tego innych. Doszło nawet do tego, że sprzedane zostały puste kartony, w których orgowie trzymali fanty na licytację. Takiego czegoś nie doświadczycie nigdzie indziej!

Po ekscytującej aukcji charytatywnej nastąpiło ogłoszenie wyników wszelakich konwentowych konkursów, a następnie wszyscy ustawiliśmy się do zdjęcia grupowego. Po tym niestety zabawa się skończyła i wszyscy musieliśmy zwijać manatki, ponieważ meet był jednodniowy. Widziałam jednak, że wszyscy opuszczają budynek z uśmiechem na twarzy i starają się przedłużyć trwającą chwilę. Po opuszczeniu budynku przez kilka chwil konwentowicze stali w pobliżu niego, bądź na parkingu i rozmawiali ze sobą, wspólnie się śmiali i robili pamiątkowe zdjęcia – jeden z widoków, dla których warto żyć. Czas rozłąki jednak nadszedł, musieliśmy spakować swoje graty i zajechać do hostelu razem z Altiusem, by się zameldować. Uprzednio jeszcze skoczyliśmy do pobliskiego centrum handlowego coś zjeść, a tam spotkaliśmy część organizatorów, min. Mielcara i wcześniej wspomnianego Cheese’a, z którymi naprawdę miło się rozmawiało. I to wszystko. Następny dzień co prawda kontynuowałam w asyście drużyny wiernych kompanów, jednak uważam, że nie ma to związku z samym meetem.

Czy było warto? Pomimo opóźnienia, fatalnego hostelu i katastrofy związanej z powrotem – zdecydowanie tak. Spotkanie ze znajomymi wynagrodziło mi, jak zawsze zresztą, to wszystko. Na meety jadę głównie dla moich przyjaciół i reszty fandomu, a prowadzenie stoiska traktuję jako pracę – sprawia mi to przyjemność, niesie za sobą korzyści, jednak nie jest to dla mnie tą wyjątkową rzeczą, dla której przemierzam setki kilometrów. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że moja relacja nie zawiera dużo informacji o samym meecie i nie uważam, że na jej podstawie należy oceniać to wydarzenie. Jednak jeśli ktoś uznał, że dzięki mojemu krótkiemu opisowi warto zajechać na Snowfall w przyszłym roku, to mogę spokojnie powiedzieć, że moja misja zakończyła się sukcesem. Nawet jeśli jakiś meet jest jednodniowy, uważam, że warto, w miarę finansowych możliwości, oczywiście, zjawić się na nim i wyluzować w kucykowym stylu. Lata mijają, dni zlewają się ze sobą w jedną szarą papkę, a takie wydarzenia są czymś, co zostaje w naszych głowach i sercach, mieniąc się kolorami tęczy i takich wspomnień powinno być jak najwięcej. Ciekawa jestem jak wypadnie kolejny konwent w 2020 roku!

**Snowfall widziany z Księżyca. (Victoria Luna)**

Pierwszy kwartał meetowy dla mnie oraz dla reszty Semafory rozpoczął się 22 lutego, gdzie w Katowicach odbył się Snowfall 2020. Był to średniego rozmiaru konwent, a przynajmniej według moich kryteriów. Mimo to zabawa była przednia, podobnie jak moje zyski, nieskromnie mówiąc… Sam meet zaczyna się jednak dla mnie wcześniej, ponieważ pierw należy się do niego przygotować.

Przygotowania polegały na stworzeniu kilku(nastu) różnych rysunków, każdy z innej bajki (dosłownie). Postanowiłam też zrobić pierwszy, prawdziwy test kredek Polycolor Hardmuth od Koh-I-Noora. Oraz innych przyborów czeskiego producenta. Sprawdzian polegał na sprawdzeniu jakości pigmentu zawartego w kolorowym rdzeniu kredki na kolorowych kartkach. Test wypadł od *w miarę zadowalającego efektu* do myśli, że to dobrze zainwestowane pieniądze (ok. 130 zł). Efekty tej pracy zostały w ⅔ sprzedane na stoisku. Pracy było sporo, ale zarobku również.

Dzień samego meeta zaczął się dla mnie bardzo wcześnie, bo gdzieś ok. 5 rano. Rzadko zdarza mi się wstawać przed wschodem słońca, więc można powiedzieć, że byłam wtedy chodzącym zombie. Najgorzej było jednak ogarnąć niektóre rzeczy, ponieważ nie jestem sama w mieszkaniu. Moja mama nie znosi, kiedy ktoś zapala światło w nocy, ponieważ przez to się budzi. Także część elementów z kategorii poranna toaleta musiałam zrobić po ciemku lub użyć latarki w telefonie. Ale i tak ją obudziłam. Kiedy spakowałam śniadanie oraz inne rzeczy, które trzeba było zabrać na końcu, byłam gotowa do wyjścia. Mama akurat zabierała się do porannej kawy, więc wymieniłam z nią kilka zdań na do widzenia i wyszłam na autobus. Po kilku minutach stania na lutowym (nie)mrozie wsiadłam do wybranej linii empeka. Nastepny przystanek – Dworzec Autobusowy w Krakowie. Tam spotkałam się z przyjaciółką i moim chłopakiem – Moonlight i Catkittym. Razem kupiliśmy bilety i wsiedliśmy do autobusu kierującego się do Katowic. Podróż minęła szybko – wymieniliśmy się plotkami, uwagami oraz pożartowaliśmy. Po ponad godzinie jazdy autostradą dotarliśmy do katowickiego Dworca PKS. Przyznam się, że gdy zobaczyłam dworzec… a raczej jeden budynek… to nie mogłam powstrzymać parsknięcia. Nie chcę urazić mieszkańców stolicy Górnego Śląska, ale nie spodziewałam się pojedynczego budynku z blachy i niewielkiego placu parkingowego. Nie ocenia się książki po okładce… Korzystając z chwili, skończyliśmy we trójkę do Żabki po kilka rzeczy. Ja wybrałam kubek cappuccino, ale automat nie chciał współpracować, więc musiałam wybrać gorącą czekoladę. Była ultrasłodka, ale przynajmniej ciepła. Na przystanku spotkaliśmy krakowską delegację – Pingwinową, Aylish i TK. Razem udaliśmy się na miejsce spotkania. Dziewczyny z D'n'A oraz ich towarzysz prowadzili. Byłam w małym szoku, kiedy dotarliśmy do Galerii za Szybą, gdzie zaczynał się Snowfall. Zazwyczaj meety odbywają się w szkołach czy też bursach, więc byłam mile zaskoczona, że w takim miejscu odbędzie meet. Weszliśmy do środka i ustawiliśmy się w kolejce do akredytacji. Po przedstawieniu się poszliśmy do głównego holu i naszego stanowiska, aby rozłożyć merch oraz ogarnąć miejsce pracy. Na szczęście tym razem, wyciągając wnioski z poprzednich meetów, wzięłam nieco mniej rzeczy oraz przygotowałam cennik wraz ze wzornikiem swoich prac. Szybsze wypakowanie i mniej bałaganu. Plus dodatkowe punkty za estetykę. W końcu akredytacja zostaje otwarta…

Sądziłam, że Snowfall nie należy do dużych zgromadzeń bronies w Polsce, ale nie miałam racji. Poza Kucykonem nie widziałam tak dużo fanów kucyków Pony w jednym miejscu (zdjęć z Bronyconu nie liczę). Albo to było złudzenie optyczne, ponieważ Galeria, w której odbywał się ten konwent, nie była duża, a między zaplanowanymi atrakcjami przewijało się mnóstwo osób. Niemniej jednak było mnóstwo znajomych twarzy – Polineks, Sun, Nekro Spyro… oraz wiele innych. Miałam też okazję poznać kilka nowych osób, z którymi zagadałam się na co najmniej godzinę. Zauważyłam kilka osób, które były lekko speszone i zawstydzone, co świadczyło, iż to ich pierwszy konwent. Kiedy podeszły do naszego stoiska, przywitałam się i porozmawialiśmy chwilę. Sama pamiętam jak wyglądał mój pierwszy konwent. Miałam szczęście, ponieważ na konwencie byli moi znajomi, którzy wyjaśnili mi co i jak oraz poznałam ich znajomych, dzięki czemu poszerzyłam listę osób, z którymi mogę normalnie porozmawiać. Po naszej pogawędce lekko się rozluźnili i ruszyli dalej, polując na fanty z tego wydarzenia. Przez większość czasu była cisza, nie licząc melodii piosenek z sali karaoke czy głosu osoby prowadzącej prelekcje. W samej sali głównej oprócz Semaforu czyli mnie, Paprotki, Moonlight i Kruszynki była jeszcze Irusu ze swoimi (boskimi) naklejkami oraz Pingwinowa i Aylish. Nie widziałam innych wystawców, ale podejrzewam, że mogło być jeszcze jedno lub dwa stoiska. Większość czasu spędziłam przy swoim stanowisku, ale skorzystałam z kilku minut przerwy, żeby rozprostować nogi i zobaczyć, jaką ofertę mają inne artystki. Bardzo czekałam na spotkanie z Irusu, ponieważ ma świetne naklejki, a tych mi ostatnio zabrakło… Skusiłam się na kilka wzorów, wykupując nawet ostatnie sztuki. Szczęśliwa wróciłam do siebie i pochwaliłam się Catowi oraz Moon swoim łupem. Kiedy nie było żadnego ruchu, zjadłam drugie śniadanie, które obudziło moją mamę i wróciłam do surfowania po Twitterze, Instagramie i innych social mediach na topie. Przy okazji nadrobiłam braki na YouTubie. W międzyczasie do stoiska podeszły znajome mi osoby. Akuma zamówił już raz u mnie rysunek, a dokładnie na Ambermeecie. Zapamiętałam go głównie przez to, że cosplayował jednego z członków zespołu KISS, podobnie jak jego towarzyszka. Tym razem był bez żadnego przebrania, ale jego dziewczyna (Akuma, jeśli to czytasz, to strasznie Cię przepraszam, jeśli podczas czytania ostatnich fragmentów dostałeś załamania nerwowego). Zdecydowała się tym razem na Applejack z Equestria Girls. Kostium na piątkę z plusem. Tak, jak ostatnio, poprosili mnie o narysowanie ocka, lecz tym razem innego. Po omówieniu szczegółów wzięłam się do pracy. O rysunek poprosił również Red, którego swoją drogą również pozdrawiam. Czas mijał i nieuchronnie zbliżaliśmy się do końca meetu, ale również wisienki na torcie – aukcji charytatywnej. Uwielbiam je z powodu niepowtarzalnych komentarzach prowadzącego. Był nim TK, więc o nudzie nie było mowy. Przyznam się, że lekko zazdroszczę mu pewności siebie oraz nieskończonej ilości pomysłów na cięte komentarze lub śmieszne docinki z jego strony. Trzeba dobrze czuć się w takiej pracy, ale przede wszystkim – mieć talent. Licytacja minęła bardzo fajnie i, niestety, bardzo szybko. Prawie zdarłam sobie gardło, próbując przekrzyczeć resztę broniaków. Kilka razy na szczęście się udało, a gardło bolało mnie już wcześniej… Mój obraz został sprzedany za 220 zł, co mnie bardzo ucieszyło. Fanty dziewczyn również trzymały poziom i poszły za podobną kwotę. Najdrożej został sprzedany rysunek od Irusu wykonany tuszem. Nie miałam okazji się przyjrzeć, ale z daleka widać było dbałość o szczegóły. Po oficjalnym zakończeniu Snowfalla byłam gotowa do wyjścia na jeszcze jedno spotkanie, tym razem w mniejszym gronie.

Podsumowując – Snowfall 2020 był bardziej niż udanym meetem. Dodatkowym plusem była bliskość i szybka podróż – godzinna jazda autostradą autokarem. Nie musieliśmy szukać miejsc do noclegu, więc mogliśmy wrócić od razu do domu. Bonusem dla mnie było również spotkanie z przyjaciółką Cata, która mieszka w Katowicach. Jednym słowem – oby więcej takich chwil!

**O kocie, który jeździł koleją (i tramwajem, i autobusem...) (Catkitty)**

Gdy Moonlight spytała m.in. moją osobę o to, czy piszemy czterostronną relację ze Snowfallu, od razu pomyślałem, co takiego właściwie miałbym do opowiedzenia. Faktycznie więcej mojego czasu poświęciłem na dojazdy i przejazdy, aniżeli na faktyczny pobyt na wydarzeniu, a gdy już się tam znalazłem, to moja aktywność była dość… stacjonarna. Niemniej moje niezaprzeczalnie skore do dobroci serce w dobie „koronaferii” wytrącających mi wymówki z ręki (no, w sumie terminów wysłania raportów na projekty z Sieci korporacyjnych i Realizacji projektu informatycznego nam nie odwołali...) w końcu przekonało mnie do opisania mojej jakże mało istotnej, sprowadzającej się głównie do bycia wsparciem emocjonalnym dla swojej dziewczyny, z którą jestem już od pół roku, a którą jest Victoria Luna, oraz dla – w dalszej perspektywie – naszej kumpeli-dobrodziejki Moonlight, bytności na wydarzeniu oraz wspomnieniu kilku drobnych kwestii sprzed niego i po nim, które są z nim związane jedynie kwestiami logistycznymi – bo na pewno nie tematyką. I cyk, już przekroczyłem 140 wyrazów, jednocześnie nie przekazując praktycznie żadnej treści! Ta umiejętność zapewne przyda mi się w tym roku, gdy będę pisał swoją pracę dyplomową o uprawianiu pomidorów.

Mój snowfallowy weekend zaczął się (a przynajmniej tak twierdzi jeden z moich arkuszy programu Microsoft Excel) w piątek po godzinie dziesiątej, kiedy to odziany odpowiednio do pogody, niosąc na ramieniu przepełnioną torbę sportową młodszego brata, od którego ją pożyczyłem gdzieś na początku roku, opuściłem po taktycznym noclegu dom rodzinny, żeby przeczłapać dwuipółkilometrową trasę do najbliższego przystanku Komunikacji Miejskiej w Tczewie. Po podjechaniu na dworzec wskoczyłem do pociągu kategorii IC, w którym spędziłem następne siedem godzin obok miłej starszej pani, która w podobnym czasie co ja poszła do wagonu gastronomicznego, więc w sumie miałem nawet z kim porozmawiać. W końcu dojechałem do pewnego dużego miasta na literę K, znanego z niskiej jakości powietrza i wysokiej jakości fandomu. Chodzi oczywiście o Kraków.

Ale jak to Kraków? Przecież Snowfall jest katowickim meetem! No niby tak, ale z racji dość znacznej odległości pomiędzy moim ośrodkiem życia a szeroko pojętym Południem żaden mój wyjazd na wydarzenie w tym drugim obszarze nie może się obejść bez co najmniej jednego noclegu. W Katowicach w sumie nie znałem nikogo zdolnego mnie przechować, za to w Krakowie Moonlight była bardziej niż skłonna to uczynić, a poza tym miasto to stanowi dla mnie bardzo wygodny węzeł transportowy w przypadku wszelakiej aktywności na południu kraju. Po kilku minutach błądzenia w obrębie dworca znalazłem w końcu tunel krakowskiego metra i wstąpiłem na pokład tramwaju, dzięki któremu w niecałe pół godziny dostałem się do domu Cioci Moon.

Gospodyni nakarmiła mnie (Magpie’a czeka naprawdę szczęśliwa przyszłość), po czym pokazała mi, gdzie są nożyczki oraz arkusze z wydrukiem naklejek mojej ukochanej. No ej, chyba nie jechałbym do kogoś się nażreć i wyspać, i nic nie dać od siebie w zamian. Z Moonlight żeśmy fejno rajcowali po naszému i bawiliśmy się ostrymi narzędziami gdzieś do godziny 1:00, po której to każde z nas się ogarnęło i poszło spać, by następnego ranka być w stanie w miarę wcześnie wstać na tramwaj. Gdy po zbyt krótkim śnie trafiliśmy tramwajem na dworzec autobusowy, gdzie dołączyła do nas moja najważniejsza atrakcja, zaprowadziłem dziewczyny do kasy i odpowiedniego autobusu, który w przeciągu siedemdziesięciu minut spędzonych na ożywionej rozmowie i (z tego, co mi Vic zrelacjonowała) niezbyt wygodnym dosypianiu zakończył swoją trasę na katowickim dworcu PKS, w którego niski standard współtowarzyszki nie chciały mi uwierzyć na słowo przez cały czas trwania podróży. Po krótkim żabkowym śniadaniu dziewczyn polecieliśmy na przystanek górnośląsko-zagłębiowskiego ZTM-u, gdzie spotkaliśmy grupkę znanych przez Moon i Vic, przeze mnie zaś kojarzonych z twarzy bronies, z którymi wspólnie pojechaliśmy do miejsca wydarzenia – filii Miejskiego Domu Kultury „Koszutka”.

Na miejsce dotarliśmy na pół godziny przed otwarciem tak, by Semafor miał wystarczająco dużo czasu na rozstawienie swojego interesu. Sam dom kultury zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie – nie był ogromny, a jednak przestronność korytarzy była jego wielkim atutem, w szczególności w porównaniu z pewnymi innymi polskimi zlotami kucowymi, na których miałem zaszczyt się znaleźć w przeciągu ostatniego roku. Po przywitaniu się z SilverCheesem i ominięciu akredytacji (chyba pomyśleli, że jestem artystą xD) miałem okazję rozejrzeć się po ośrodku oraz odrobinę pomóc w rozstawieniu się dziewczynom (oczywiście nie potrzebowały żadnej pomocy – jak zawsze świetnie radziły sobie same). Od Suna odebrałem wcześniej umówione kilka paczek panzerwafli oraz zrobiłem rundkę po artystach, od których nabyłem zapas naklejek i magnesów. Gdy już akredytacja ruszyła o godzinie 10:00, przywitałem się z moimi kolegami z Tribrony i Bronies Twilight. Ci drudzy byli istotnie zaskoczeni moją obecnością. MK nawet miał mi poniekąd za złe to, że mu wcześniej nie napisałem o swojej wyprawie, bo miał mi kilka fundacyjnych przedmiotów do przekazania. Jakoś nie uznałem wtedy za ważne tej kwestii z uwagi na fakt, że przez większość tygodnia przebywamy w tym samym mieście. Teraz z racji pewnej ogólnoświatowej pandemii jest już niestety na to trochę za późno. Tak czy siak przywitałem się ze wszystkimi sobie znanymi twarzami, poszedłem na otwarcie, podpisałem się na promocyjnym banerze i wróciłem do ławki ułożonej pod ścianą, tuż za rozległym stoiskiem Semaforu, na które składał się towar Kruszyny (oraz gorszące oczy moje i jakiejś starszej kobiety, która przybyła na wydarzenie ze swoim małym wnuczkiem, produkty jej znajomego prezentujące dość wątpliwe treści), Moonlight, Victorii Luny oraz wolne miejsce oczekujące przybycia Porcelanowego Okularu. I tak upłynął wieczór i poranek.

Po kilku krótkich godzinach mojego kręcenia się po ośrodku (łącznie z chwilowym epizodem pilnowania stoiska Irusu), rozmawianiu ze znajomymi i nieznajomymi oraz zawracaniu głowy Moonlight, nuceniu z nią melodii z Króla Lwa i jak najmniej inwazyjnym rozpraszaniu Vic zaczął się zbliżać magiczny czas turnieju karaoke, do którego warto było się przygotować. Poszedłem na sam koniec korytarza, gdzie znajdowała się odpowiednia sala, po czym kilkoma utworami w towarzystwie w sumie kilkunastu innych bronies rozgrzałem swoje gardło i przeponę oraz w przerwie technicznej zapewniłem Munmunmun, że tym razem nie zgłosiłem jej do turnieju. Po trzech etapach śpiewania nastąpił trzyosobowy finał, do którego trafili Cumill, ja i Andelai. Stanęło przed nami wyzwanie zaśpiewania razem trzech utworów, w których niełatwo jest wykazać się swoimi umiejętnościami (bardzo krótkich lub w większości rapowanych). Po zsumowaniu punktów za każdy z nich kolejność na podium zaprezentowała się dokładnie tak, jak napisałem dwa zdania temu. Prowadzący tę atrakcję MK pogratulował naszej trójce i zapewnił, że żadnych nagród nie przewidziano. Wróciłem do semaforowego kramu, gdzie dziewczyny były poniekąd zdziwione tym, że tak długo mnie nie było. Tam też z przerażeniem dowiedziałem się, że moja luba zgłodniała, więc pędem poleciałem do najbliższej Żabki po dwie zapiekane bagietki, które zjedliśmy chwilę później. Gdy już otrzepaliśmy się ze wszystkich okruszków, rozpoczęła się aukcja charytatywna. Jak to na każdej dużej kucowej aukcji bywa, prezentowane przez TK i i SilverCheese’a przedmioty były bardzo zróżnicowane, od starych kalendarzy, przez identyfikatory z minionych wydarzeń, po pudełka z cukierkami. Bardzo dużym wzięciem cieszyły się wszelkiej maści dzieła sztuki plastycznej. Niestety każdą moją ofertę udało się komuś przebić, więc gdy już aukcja się skończyła, opuściłem salę z pustymi rękami.

Wraz z Vic i Moon sprawdziliśmy odjazdy autobusów miejskich i podjęliśmy decyzję o zwinięciu interesu oraz udaniu się w podróż powrotną. Pożegnaliśmy się ze wszystkimi, których mieliśmy w zasięgu wzroku, dotarliśmy na przystanek, stamtąd znów na dworzec autobusowy, gdzie zakupiliśmy bilety do Krakowa oraz pożegnaliśmy się z Moonlight, która w ostatniej chwili wskoczyła na pokład pojazdu.

Mnie i Vic czekało tego wieczoru jeszcze związane ze spożywaniem pizzy spotkanie z moją najlepszą kumpelą, która mieszka w Katowicach i jest kryptopegasis, oraz jej chłopakiem, późnowieczorny powrót do jej domu, zaśnięcie w trybie natychmiastowym, późne obudzenie się oraz pędzenie następnego dnia na mój pociąg powrotny.

Następnego dnia napisał do mnie SPIDIvonMARDER, że ma moją nagrodę za drugie miejsce w turnieju karaoke. Okazało się, że MK tylko żartował, zaś po aukcji w trakcie ceremonii zakończenia ludzie mnie szukali, ale ja już wtedy dawno byłem w katowickim autobusie. No nic.

Cały meet mi się podobał, choć jak można szybko wywnioskować z mojej relacji, nie korzystałem ze wszystkich jego atrakcji. W sumie nie korzystałem nawet z połowy… Ale i tak podobała mi się zarówno atmosfera, jak i poziom organizacji, w szczególności rozplanowanie przestrzeni i zwinność akredytacji. Ponadto miałem okazję odświeżyć sobie co nieco Katowice, podtrzymać różne fandomowe znajomości, skorzystać z krakowskiego metra, zjeść obiad w Warsie i jak za każdym razem, gdy tam jestem, boleśnie przywalić kolanem w ciężki szklany stół kuchenny w domu Wiktorii. I see this as an absolute win. Polecam na przyszłość, lecz wciąż nie do końca rozumiem, co takiego ciekawego mogłem napisać. Teraz trzymajcie się ciepło i nie wychodźcie z domu bez ważnego powodu. Ja miałem bardzo ważny, ale jednak anulowałem bilety i zostałem na miejscu.

**Więcej takich ponymeetów! (Moonlight)**

Moje urocze Misiaczki powiedziały już mnóstwo rzeczy na temat przyjazdów, stoiska i samej imprezy, więc tym razem moja relacja będzie bardziej minimalistyczna.

Zacznijmy od tego, że w końcu nauczyłam się czegoś na własnych błędach i tym razem nie robiłam wszystkiego na ostatnią minutę, co ostatecznie skończyło się tak samo, czyli brakiem wystarczającej ilości snu… Czy ja przypadkiem przed chwilą nie powiedziałam, że czegoś się nauczyłam? Nah, ja się nigdy nie nauczę, jak poprawnie się wysypiać.

Po przyjeździe na meet (pomijając wrażenia z katowickiego dworca autobusowego), zastała nas naprawdę dobrze zorganizowana grupa gospodarzy, którzy przedstawili nam od razu nasze piękne i pojemne stoisko. Naprawdę, pod względem miejsca na osobę, to był najlepszy meet, na którym Semafor oferował swoje wyroby, zważywszy na to, że to były tylko trzy stoliki na cztery osoby. Trzy piękne, długie stoliki, które pozwoliły na idealne wyeksponowanie naszego merchu. Chwała tym stolikom!

Sama lokalizacja wydarzenia była całkiem ciekawa, na pewno odbiegała stylistyką od standardowego szkolnego korytarza, co było milusią odmianą. Klientów też nie brakowało, mimo że sam meet nie był zbyt duży. Ten fakt na pewno napawa optymizmem, co do przyszłych wydarzeń, bo potwierdza, że fandom, chociaż martwy, dalej ma się dobrze. Zaś możliwość zarobku na własnej sztuce zawsze cieszy rysownika.

Jestem zazwyczaj mocno przyklejona do stoiska, bo ktoś musi pilnować interesu, gdy młode duchy eksplorują to, co ma do zaoferowania wydarzenie, więc większość czasu spędziłam na moim wygodnym krześle, podziwiając prace IRUSU, która miała stoisko naprzeciw naszego (pozdrawiam gorąco i jeszcze raz wychwalam świetny merch) i rozmawiając z ludkami przychodzącymi do stoiska.

Jedynym momentem było wymknięcie się na chwilę, by zobaczyć show, które Altius przygotował w głównej sali. Widok tańczących ludzi wykrzywił mój pyszczek w coś na kształt uśmiechu. Gdybym nie musiała wracać do stoiska, to z pewnością dołączyłabym do zabawy. Może kiedyś…

Patrząc na wszystko w całości, to był zdecydowanie bardzo udany ponymeet. Atmosfera była świetna, organizacja zdawała się nie mieć wad, ludzie kolejny raz dobrze przyjęli nasze stanowisko, a mi udało się zarobić trochę grosza. Ponadto, dzięki temu wydarzeniu nasz Semafor poszerzył się o kolejne światło i przywitałyśmy w naszym gronie Kruszynkę, którą doświadczenie ze Snowfallu zachęciło do kontynuacji prowadzenia stoiska na przyszłych kucykowych spędach. Podsumuję cytując wielkiego poetę: „I see this as an absolute win!”.

**Grafiki:**

Baner:

<https://scontent-waw1-1.xx.fbcdn.net/v/t1.0-9/s960x960/77158142_2890689374276002_2025538767573483520_o.jpg?_nc_cat=106&_nc_sid=b386c4&_nc_ohc=R68BF4ZPvo0AX_MPXtd&_nc_ht=scontent-waw1-1.xx&_nc_tp=7&oh=7590110caefc2735a721bfa57483908d&oe=5E9B5FBB>

Zdjęcie na którym jest paskudny pyszczek Moon, ale da się na niego patrzeć (inne są karygodne i proszę nie dodawajcie innych zdjęć ze mną xD) oraz mój merch:  
<https://photos.app.goo.gl/61pwzE7TzgazKFmB7>

<https://photos.app.goo.gl/61pwzE7TzgazKFmB7>

<http://fav.me/ddrq8ze>

<http://fav.me/ddr6cjg>

<http://fav.me/ddqjj7k>

Zdjęcia z Porcelanką i jej merchem:

<https://photos.app.goo.gl/qA4ed1SNmmCRoDsp8> (tu jest też Cat)

<https://sta.sh/02anlff8msmu>

<https://sta.sh/01gaagyh6zud>

<https://sta.sh/0ntb8u744rq>

Zdjęcia z Vic i jej merchem:

<https://photos.app.goo.gl/QK3TTMGLNf2GvzYc6>

<http://fav.me/ddrywom>

<https://drive.google.com/drive/folders/16JPjWbkQH1u0-JT0fpaAFD1-ll79cFUk?usp=sharing>

Zdjęcia z Catem:

<https://photos.app.goo.gl/QK3TTMGLNf2GvzYc6>

<https://photos.app.goo.gl/H1BBiKU6jnXRstJS8>

Zdjęcie stoiska Semaforu:

<https://sta.sh/2uzzje8tl3p>

Ogólne zdjęcia meetu:

<http://bit.ly/38T8NvZ>